

To był dzień 7 sierpnia 1944 roku! Otrzymałem karabin, pas z ładownicami, opaskę. Kazano mi pobrać zapasową amunicję, granaty i zameldowałem się u sierżanta „szefa”. Sierżant „Rodos”! To może stanowić osobny rozdział! Z tą „postacią” byłem później razem w niewoli. Ale przemilczę. Na szczęście miałem z nim kontakty tylko sporadyczne. Spisano szczegółowo moje dane personalne, bo musiałem przecież otrzymać legitymację. Musiano posprawdzać jeszcze gdzieś w rejestrach, czy ja to jestem naprawdę ja?

To były czasy! Placówka blisko naszych kwater. Niemcy byli w Ogrodzie Saskim i w gmachu „PAST-y”, my w narożnym domu w oknach pierwszego piętra od strony ulicy Królewskiej i od strony Marszałkowskiej. Ja miałem stanowisko od strony ulicy Marszałkowskiej. Całą uwagę musiałem skupić na krótkim odcinku ulicy, gdyż od bramy domu Królewska 16 odrywały się jakieś postacie, przebiegały przez jezdnię Królewskiej i chowały się za stertą gruzów na rogu Zielnej i Królewskiej. W ten sposób Niemcy starali się dostarczyć zaopatrzenie swoim, zamkniętym w gmachu „PAST-y”. Trudno było temu zapobiec, bo szerokość jezdni była niewielka, odległość jak na strzał karabinowy dość znaczna (szczególnie dla takiego niewyborowego strzelca, jakim ja byłem).

Zawzięłem się jednak, że muszę się „wykazać”. Czekałem jak to się mówi „z okiem na muszcę”. Oko łzawiło, mijały minuty, nikt nie przebiegał w tym czasie. Wreszcie! Jest. Ktoś wybiegł z bramy! Strzeliłem! Trafiłem! Padł na środek jezdni. Spod hełmu posypały się długie, rude włosy! To była dziewczyna! Miała na sobie mundur. Należała do formacji „Blitz-Madel”. Wkrótce ją ściągnięto. Nie strzelałem. Było mi jakoś głupio. My przecież nie walczyliśmy z dziewczynami! Kiedyś przed wojną zabiłem z wiatrówki ptaka. Było mi bardzo przykro. Pamiętam to do dziś. Przypominałem sobie wtedy tego ptaka. Widocznie nie nadaję się do wojska, do zabijania.

Ta nasza placówka na Królewskiej była oczkiem w głowie naszego Dowództwa. Ciągle ktoś przychodził, przeprowadzał inspekcje, chwalił. Była nawet Kronika Filmowa. Ale najprzyjemniejsze odwiedziny składały nam dziewczęta, „Peżetkami” zwane (ze Służby Pomoc Żołnierzom). My byliśmy wtedy naprawdę „ważni”! Wołaliśmy jeden przez drugiego:

– Schył się. Pod ściany! Ostrzał!

One, posłusznie schylone, przybiegały do nas. Miały ze sobą dobre jedzenie, papierosy i coś „mocnego”. Były bardzo miłe. Myśmy rzeczywiście bali się o ich życie, bo w nasze okna wciąż wpadały serie pocisków i od strony „PAST-y” i z Ogrodu Saskiego. To były dobre czasy Powstania! Wiedzieliśmy, że o nas myślą, że mamy solidne zaplecze, że powrócimy do naszych kwater, gdzie jest woda w kranie i światło elektryczne. W domach były jeszcze szyby. W „Adrii” występy artystów! Później dopiero domy zaczęły się kłaść na ulice,



jakby zmęczone zbyt długim stanieniem. Później po wodę chodziło się z narażeniem życia, bo bił w to miejsce granatnik, siejąc odłamkami. Później polowano na psy, bo nic innego nie było do jedzenia. Na razie cywile patrzyli na nas z szacunkiem. Nasi rówieśnicy głaskali nieśmiało kolby naszych karabinów. Kończył się jednak ten okres walk. Zdobyliśmy doświadczenie bojowe, tak bardzo nam potrzebne w dalszych zmaganiach z wrogiem.

„PAST-a”. To ponure gmaszysko nie dawało nikomu spokoju! Patrzono na nas z wyrzutem. Dlaczego tam jeszcze siedzą Niemcy? Dlaczego ich stamtąd nie wypędziliśmy? 20 sierpnia, od rana czyniono już przygotowania. Do mnie powiedział „Sławicz”:

– Masz pilnować naszego budynku i nie przepuszczać cywilów na drugą stronę Marszałkowskiej.

Zostałem. Zrobiło się pusto i cicho. Nad moją głową, w oknie siedział ranny kolega z pistoletem maszynowym na kolanach. Było słoneczne popołudnie. On śpiewał, że „w Barcelonie całował jedną na balkonie”. Cały budynek był pusty! Tylko my dwaj. Dalej, w pomieszczeniach podziemnych był szpital, pod nim jeńcy. Byliśmy spokojni o wynik natarcia. Tam poszło dużo wojska. Natomiast patrzyliśmy z niepokojem w kierunku Ogrodu Saskiego. Gdyby stamtąd wyszło

Ul. Królewska, ujęcie z okna budynku po nieparzystej stronie Marszałkowskiej w kierunku Granicznej. Po prawej stronie pozostałości gmachu giełdy, dalej zniszczona kamienica Granzowa. Po lewej budynek przy wylocie Zielnej. Źródło: MPW